

KURYEREK KRAKÓWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich



Numer sobotni w podwójnej
objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.

Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 12 groszy za
wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny:

Adres wydawnictwa:

Redakcyę kieruje:

Jerzy Kluczkowski

Kraków, Gołębia 3. — Nr. telefonu 494.

Feliks Mrawinczyk.

Nieszczęśliwy wypadek pod kościołem Maryackim.



(Opis wewnątrz numeru)

Zaproszenie do przedpłaty:

Przedpłata na „Kuryerka krawaskiego” wynosi miesięcznie:

w Krakowie . . . 1 kor.
na prowincyi . . . 1 kor. 40 h.

Numer poszczególny kosztuje 2 ct.

Nieszczęśliwy wypadek pod ko- ściołem Maryackim.

Radca miejski p. K. przecho-
dził wczoraj około godziny pią-
tej popołudniu koło odnawianego
obecnego kościoła Maryackiego.

Wtem z jednego z okien, przez
które wystawiono belki dla bu-
dującego się rusztowania upadła
ze znacznej wysokości, snadź nie-
ostrożnie położona, cegła, na głowę
przechodzącego mimo radcy K.

Szczęściem w nieszczęściu cegła
spadająca zawadziła po drodze
o głaz i rozbiła się na nim.

Jeden odłam cegły uderzył ra-
dcę K. w głowę drugi w ramię.

Przechodni zajęli się raną, w-
sadzili go do fiakra i odwieźli
do domu.

Rany nie są bardzo ciężkie i
według zapewnień lekarzy nie gro-
zi życia p. K. niebezpieczeństwo.

W każdym razie jednak prze-
płaci p. K. wczorajszy wypadek
kilkoma tygodniami niemocy.

Epilog lwowskich krwawych dni czerwcowych przed sądem.

Lwów, 14 sierpnia.

Wczoraj o godzinie 10 przedpołu-
dnim rozpoczęła się tu przed zwykłym
trybunałem, któremu przewodniczy
prezydent Przyłuski, rozprawa w sprawie
rozruchów czerwcowych na placu Strze-
leckim.

Sprawa ta interesuje umysły wszy-
stkich, bo oto przed sądem stają win-
ni czy niewinni strasznych zająć, ja-
kich Lwów po krwawych wypadkach
czterdziestego ósmego roku już chyba
na ulicach swoich oglądać się nie spo-
dziewał.

Sądzimy, że zbytecznem nie będzie
przywieść Czytelnikom na pamięć te
smutne a przytem okropne zajścia,
niegodne ludzi cywilizowanych, któ-
rych widownią był Lwów w dniu 2
czerwca b. r.

Od trzech dni już strajkowali ro-
botnicy murarscy, kamieniarscy i cie-
sielscy, gdy wreszcie w dniu 2 czer-
wca o godz. 10 zebrali się przed loka-
łem stowarzyszenia „Ogniw”, skąd
uszykowani w czwórki udali się pod
przewodnictwem Wityka na plac Strze-
lecki, gdzie zajęli miejsce przed straż-
nicą pożarną. Tu wstąpił na mównicę
Wityk, zdał relację z swych czynno-
ści, zapewniał, że ugodą z majstrami
niedługo przyjdzie do skutku i prosił
zgromadzonych, by zaufali komisji,
(wybranej już przedtem dla porozu-
mienia się z budowniczymi i majstra-
mi) a ona po myśli robotników spraw-
ę załatwi. Jednak tłum był już wzbu-
rzony. Nie pomogli uspakajające prze-
mowy Wityka, a potem Szpaka. Tłum
zaczął się burzyć. Wdali się w sprawę
agenci Zimmermann, Dom i Liebhich;
zaczęli wzywać do rozejścia, lecz tylko
mała część usłuchała, reszta zaczęła
się skupiać.

„Sytuacja była groźna — powiada
akt oskarżenia — lada impuls, lada
działanie, zwłaszcza nacechowane gwał-
townością i złością, mogło spro-
wadzić poważne niebezpieczeństwo dla
życia, zdrowia i ciała ludzkiego, oraz
w większych rozmiarach dla obcej wła-
sności; tłum bowiem rozgorączkowa-
ny, idąc w takich razach ślepo za pe-

„Fabrykantka aniołków”

pod tym tytułem

rozpoczynamy w najbliższą so-
botę druk nadzwyczaj sensa-
cyjnej powieści

Hansa Hopfena

autora europejskiego rozgłosu.

Książę Reichsztađu.

czyli

Jałowiec wiedeński: Burgu.

Urwała.

— Krótko; z tej strony nie grozi
nic. Miej książę tylko staranie o bie-
dnego Franciszka; staraj się książę,
poznać z tą kreaturą Metternicha, by
ją zrobić nieszkodliwą. Wtedy już o-
żyjemy ambicję księcia Reichsztađu.
Ale! już jedenasta — rzekła — wła-
śnie przyrzekałam pewne odwiedzić.
Czy książę tu zostanie?

Waza wycisnął pocałunek na wy-
pieszczoną, aksamitną rączkę pięknej
arcykisężnej i rzekł, w pół śmiejąc się:

— Waza wysokość wie, że ja dzien-
nie tylko pewną ilość polityki znieść

mogę. Dziś już wypełniła się miara.
— Książę jesteś bezwstydny — śmia-
ła się Zofia, bijąc go lekko rękawiczką
w twarz. — To już była impertynen-
cja, którą dziś pozwoliłeś sobie. Cze-
kam tylko, kiedy książę dopelnisz pół
tuzina...

— By się wtedy pogniewać... —
dorzuć Waza.

— Nie! ale, by panu wtedy wszyst-
kie razem przebaczyć — i piękna
arcykisężna roześmiała się z miną He-
leny.

We drzwiach natknął się książę
Waza na damę dworu arcykisężnej,
która szła donieść o przybyciu księ-
cia Reichsztađu.

Gdy książę Reichsztađu wszedł, sta-
ła właśnie Zofia przed lustrem, ubie-
rając kapelusz.

Cylindry, Kapelusze, Klaki

P. & C. Habiga, Wilh. Plessa

i z innych ces. i król. nadwornych fabryk.

Bieliznę męską białą i kolorową
Rękawiczki „Kliwa” i inne
Krawaty najmodniejsze
Łaski — Parasole — Kalosze

Zdzisław Zdanowicz

Kraków, ul. Sławkowska 8.

vis a vis hotelu Saskiego i Grand.

wnym impulsem, mógł się dać porwać do czynów gwałtownych, mogących na równi, jak użycia przeciw nim represya, spowodować smutne następstwa*.

Wśród takiej sytuacji weszła na plac Strzelecki powracająca z ćwiczeń kompania 15 pułk piech. pod wodzą kapitana Weselego.

Ktoś rzucił hasło:

„Hurra na wojsko!”

A tłum roznamietniony już poprzednio, podatny hasłom podburzającym, jął ciskać na wojsko kamieniami. I tylko nadzwyczaj taktownemu postępowaniu kapitana Weselego należy zawdzięczać, że w tej chwili jeszcze nie przyszło do rozlewu krwi.

Dowodzący kapitan kazał na wszelki wypadek nasadzić bagnety, jednak z kompanią swoją cofnął się nieco wstecz, niechcąc gorzej rozdrażniać i tak już roznamietnionego tłumu.

Na plac przybył starszy komisarz policji Wenz w asystencji kilkudziesięciu policjantów.

Starano się tłum uspokoić. Jednak było już za późno.

Ostre pogrocki odzywały się coraz częściej, kamienie padały w szyby okien, na czaka żołnierzy.

A roznamietnienie tłumu coraz rośło, coraz się pogłębiało.

Po niedługim czasie komisarz Wenz nie widział już innego sposobu wyjścia jak wezwać pomocy huzarów, stojących opodal na t. zw. starym odwachu w pogotowiu.

Mięło kilka minut.

Wśród tłumu krzyknął ktoś:

— Huzary idą!

I wiadomość ta biegła z ust do ust. Zgiełk i wrzawa przycisnęli na chwilę a od strony wałów gubernatorskich szedł głuchy tętent bijących po bruku kopyt koni.

I stawał się coraz wyraźniejszy, coraz bliższy.

Tłum osłupiał, nikt uszom nie chciał wierzyć.

A w tem wyraźny już dźwięk podków bijących o bruk i — na zakręcie placu od wałów gubernatorskich aż zapłonęło:

...w srebrnych promieniach rozskrzynego słońca błysnął las dobytých szabli.

W dzikim galopie wpadł na plac szwadron huzarów!

Wściekły krzyk rozpaczy uderzył pod wyskrzone słońcem niebo.

Wnętrzną lawą tłumu, na którą natarli huzary, rzuciła się wśród szalonego popłochu w ucieczkę — a huzarzy wsiadłszy na karki uciekających, jeli ciąd szabłami na wszystkie strony.

Obficie pociekła krew po kamiennym bruku.

Kilku ludzi ciężko raniono, kilku strącono. Jaką dziewczynka siedmioletnia co wyszła właśnie z Freblówki, padła na miejscu. Koń huzarski strącał jej główkę kopytem...

Jakiś huzar spadł z konia i krwią obroczył bruk...

Trzy ofiary śmiertelnie, ranne zostały na placu.

Skończył się pierwszy dziki atak.

A część tłumu, co pozostała jeszcze niewypartą, rzuciła się na stragany i jela z nich stawiać barykady.

Wojsko natarło po raz drugi.

Rozpoczęła się zjadła walka.

Tłum nie ustępował. Grady kamieni sypały się na wojsko. Kobiety zbierały kamienie do fartuchów i podawały je mężczyznom, podniecając ich z zapałem do walki.

Wtem błysk a potem huk krótki, urwany rozdarł powietrze: wojsko oddało pierwszą salwę w tłum. Potem huk drugi i trzeci — popłoch — ucieczka i zamieszanie.

Plac począł się powoli opróżniać. Teraz zaczęło się poprostu polowanie na ludzi.

Huzarzy w pojedynkę na ochotnika strzelali do opornych.

Około godziny 1½, dopiero opróżniono plac zupełnie.

Krwawe to przedpołudnie kosztowało kilkanaście ofiar ludzkiego życia.

I cały dzień ten i następny wrzało i kipiało we Lwowie.

Większe i mniejsze oddziały wojska przechodziły i przebiegały konno ulicę miasta, kilkakrotnie jeszcze przyszło do krwawych ułamek tłumu z wojskiem.

Kto był smutnych tych wypadków, właściwie winnym — trudno powiedzieć; może choć w części wykaże to obecna rozprawa sądowa.

Przed trybunałem staje 51 oskarżonych. A w długiej tej litanii jest zaledwie pięciu robotników budowlanych, tj. tych, którzy wówczas strajkowali,

— Ty przy tualcie — zapytał.

Ona się obróciła. Była prawie zupełnie inną kobietą w tej chwili. Pogardiwiły uśmiech znikł z jej twarzy, zimny wzrok był rozbrojony. Jakas jasna przyjacielskość igrała na jej wargach, błyszczała w jej oczach.

— Jak widzisz — rzekła — właśnie chciałam wyjść trochę do parku na przedchadzke.

On rzucił się w fotel.

— Szczęśliwej podróży — rzekł.

A ona zdjęła kapelusze i usiadła obok niego.

— Zostaniesz? — zapytał.

— No, widzisz przecie. Nie chcesz? Wrzucił ramionami i milczał.

— O, tak! — westchnął.

— W istocie, ty nie jesteś uprzejmym, Franciszku!

— Jestem nieswoły...

— Dlaczego?

— Sam nie wiem...

— No — ale ja wiem.

— O!

— Powiedzcie ci, jaka jest przyczyna twojego złego humoru?

— Ciekaw jestem!

Zofia nachyliła się nad nim.

— Jesteś zakochany... — rzekła.

Potem roześmiała się w głos i wstała. Książę Reichszladu zaczerwienił się po uszy i śmiejąc się wstał także.

— Nonsense! — zawołał.

Zofia stanęła naprzeciw niego i posadziła go napowrót na fotelu.

— *Halte — la mon cher* — rzekła

— nie wyklamiesz się. Jeśli coś utrzymuje, to mam na to dowody.

— Ha! Wyznaje moja winę! — wy-mówił Reichszlad z komicznym patosem.

— I gdybyś ty znała Luizę de Miribel, Zofio, rozgrzeszyłabyś mnie w zupełności.

Zofia rozwarła szeroko oczy.

— Ba! Na prawdę? Wyobrażam sobie twoją francuszczykę. Eleryczną stworzonko, co ma w żyłach perfumy miast krwi; której miłość dojrzewa tylko przy świetle księżycy, która wzdycha do gwiazd a przy tem wszystkim jest zrzędną kociętką, której idealne marzenia mają wąski blond lub czarne. Zgadłam? Nie?

Reichszlad roześmiał się w głos.

— I z czegoż ty to wszystko wnioskujesz?

— Ach! z czegoż poprostu z tego, że ty już nawet wiersze pisziesz. Popatrzy, jak się rumienisz. Waza zdradził mi wszystko. Ty piszesz wiersze! Franciszku, Franciszku, już tak daleko zaszedłeś? O, idź, ja nie nawidzę tych ucielesnionych elegii, co zawsze tylko sadzą placzące brzozy na grób swojej zeschłej miłości...

Nowo otworzony zakład artyst.-fotograficzny Zakład wykonujem wszelkie zdjęcia w zakresie fotografii wchodzące po cenach jak najprzystępniejszych jako:

Antoniogo Borzęckiego

przy ul. Zwierzynieckiej 1, 13.

poleca się Szan. P. T. Publiczności.

6 sztuk fotografii wizytowych 4

6 „ „ „ gabinetowych 8 22

reszta to stróże kamieczni, rębacze, zarobnicy dzienni itp. więc ludzie, którzy w zgiełk raczej przypadkowo lub wiedzeni ciekawością się zaplątali.

Akt oskarżenia obejmuje cały gruby tom gęsto zapisanego papieru. Do rozprawy powołano 56 świadków i postanowiono odczytać przeszło 100 protokołów.

(Pierwszy dzień rozprawy).

Już dawno ława oskarżonych nie była tak obsadzona jak dziś. Przed ławą trybunału ustawiono 48 rzędów ławek, a na nich siedzi 58 oskarżonych. Są to sami zarobnicy dzienni. Są między nimi i mężczyźni 60-letni i mali chłopcy 17-letni. Między oskarżonymi brak Jana Litwina, Michała Goronia i Wasyła Ilczyszyna.

Na wniosek prokuratora postanowiono przeprowadzić ich rozprawę w zaołności.

Rozprawie przewodniczy wiceprez Przeluski, jako wolanci zasiadają radcy: Drexler, Harasymowicz i Sopotnicki, oskarża zast. prok. Leżański. Oskarżonych bronią dr. Schleicher, Sołkański i Czeszej, a prócz tego Stebelkę dr. Gabel.

Audytorium dość silnie zapelnione, przeważnie przez żony i krewnych oskarżonych. Ławę dziennikarską zajęli dozorca, strażnicy oskarżonych. Sprawozdawców umieszczono na ławach sędziów przysięgłych.

Do godz. 11 zbierał przewodniczący z oskarżonych generał, potem zaś

przystąpiono do odczytywania aktu oskarżenia, które trwało do godz. 1/2 1. Potem zarządził przewodniczący 10-minutową przerwę.

Po przerwie przystąpiono do przesłuchania oskarżonych. Pierwszego przesłuchano Eliasza Krasnoida, oskarżonego o to, że przeszkadzał przy ulicy Kazimierzowskiej brukarom w robocie. Oskarżony tłumaczy się tem, że on to czynił w dobrej wierze i zupełnie łagodnie perswadował im, że nie powinni robić.

Drugi obwiniony Jakób Riss oskarżony o opór władzy, opowiada, że idąc ulicą Kazimierzowską, został wstrzymany przez policjanta, który mu kazał „rozejść się”. Riss odparł, że się właśnie tedy „rozchodzi” i wtedy został aresztowany.

Piotr Postrada, oskarżony o to, że przeszkadzał w aresztowni Krasnoida, nie przypomina sobie, kto był wtedy aresztowany.

Opisuje swoje usposobienie, które temu się ma odznaczać, że jak mu kto powie, że jest aresztowany, a on się poczuwa do winy, to nigdy się nie sprzeciwia.

Teodor Deneka nie ciekawego nie zeznaje. Boćiora znów przestrzegał tylko, aby ludzie nie robili, bo mogą tu nadejść strajkujący i obić ich. Godzina pół do 2-giej przesłuchanie oskarżonych trwa dalej.

silem dziadka by mi pozwolił udać się do Parmy — nie aby się reklamować we Włoszech, jak ty to myślisz — ale, to jest przecież takie naturalne, gdy syn chce pospieszyć z pomocą matce. A dziadek odmówił mi poprostu.

Oczy Zofii błysły pogardą, aż Reichszlad się zczemwił.

— A ty naturalnie dałeś sobie oł tak, poprostu... odmówiłeś i już! I ty nie gniewasz się za to, bo możesz za to mieć swoje Litze? Owszem ty jesteś zadowolony z tego pretekstu i siedzisz sobie przy kładzie twojej Onfalii. Nieprawda? — — No, odpowiedź, Napoleone! — dorzuciła zaciskając drobne pięści.

Coś jakby upór igrał na wargach młodego księcia, gdy spokojnie oddawał jej spojrzenie.

— Czegoż mam się wypierać? Tak jest! Wychowywano mię i oglupiano

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Z Kalwaryi.

(Telegram „Kuryerka”).

Kustosz Podworski otrzymał do telegram od marszałka krajowego hr. Potockiego, iż przyjeżdża z delegacją Wydziału krajowego jutro rano.

Ludzi przybyłych z różnych krajów jest około ćwierć miliona.

Dzisiaj po południu ma przybyć 3 000 pątników z Ameryki.

Areszt kalwaryjskie przepełnione są złodziejami i złodziejkami. Z powodu braku miejsca na ponieszczenie rzeźmieszków, odtransportowano wczoraj pod eskortą żandarmów dwie partje po 18 złodziei do aresztów wadowickich.

30-letni jubileusz pracy sceniczej

Teatr ludowy zapowiada na poniedziałek dn. 18 bm. interesujące przedstawienie ku uczczeniu jubileuszu 30-letniej pracy sceniczej jednego z ulubieńców publiczności p. Władysława Kicińskiego, znanego konika który przebywając na różnych scenach i znawszy wiele ciężkich chwil wytrwał przecie w stanowisku i umiał pozyskać sobie ogólną sympatyę.

Znana z ofiarności publiczność nie szła pospieszyć niezawodnie i licznie

tak długo tutaj w Schönbrunn, i straciłem wszelkie zainteresowanie do tych politycznych komedji. Wszelkie próby występowania publicznego przeciwko lipcowej dyktandji uważam jako absurd. I o wiele wolę pozostać oficerem w służbie mojego dziada, niż być awanturczym partyzantem!

Serduszko ból płoń w oczach tej mądrej, pięknej kobiety, gdy wyjęła gnawszy ręce ku synowi Napoleonowi jakby dla zaklęcia, mówiła przyciszonym, złamanym głosem:

— Ty chcesz być służalcem! Ty chcesz być z całym zasobem twoich sił młodzieńczych, z całą energią twojego ducha ty chcesz się zakopać w kasarni, chcesz przykuć do jednego miejsca? Chyba niewczesnie tartujesz? To byłoby świętokradztwem, zbrodnią wobec sławy twojego ojca!

(C. d. n.)

ZAKŁAD HYGIENICZNO-FRYZYERSKI pod firmą

FRANCISZEK ŁĘKAWSKI  **Kraków, Zwierzyniecka 5** 

poleca się P. T. Publiczności.

Specjalista w strzyżeniu włosów, leczy środkiem własnego wynalazku z łupieżu.

zapełni salę aby dać dowód uznania zasłużonemu artyście.

W przedstawieniu tem, wezmą łaskawy udział obie panie Czechowskie, p. Feliks Kosłowski, nowo angażowany artysta teatru miejskiego i p. M. Stepkowski, artysta operetki lwowskiej.

Blizsze szczegóły donoszą afisze.

Schwytanie opryska

Dzisiaj ujęto Henryka Brozka, który z dnia 10 na 11 bm. włamawszy się do mieszkania p. Mądrzyńskich, skradł z pokoju aypiela 50 koron w gotówce, złoty zegarek i złote kulczyki.

Brozek wyszedł dopiero 28 przeszłego miesiąca z więzienia z Wiśnicy, gdzie przesiedział 14 miesięcy skazany za kradzież z włamaniem

Szajka małoletnich złodziei.

Osłodzić życie chcieli sobie Stanisław Palczewski, trzynastoletni i Jan Kuchalik 16-letni młodzienaszek. Skradli oni z Kółka rolniczego przez krak w oknie 12 karłonów cukru po 5 kg. i 20 łotr przeznaczonych na herbatę. Policja jednak wnet przytrzymała ich.

Do tej szajki należał także Józef Rejacek, który teraz udał się do Kalwarii na pielgrzymkę (zaje się nie modlić... ale „operować“).

Z Podgórze.

Dzisiaj skradziono na stacy kolejowej w Płaszowie przrządy robotnikom zajmym przy budowie baraków. Strata dochodzi wartości 200 koron, sprawcy dołd nie wysłędzeni.

Na rynku podgórskim nieznanym pta-szek skradł M. Hlaugrundowej szlufkę póltna wartości 20 koron.

Izaak Perlemann doniósł policji, że dzisiaj skradziono mu bekieszę i przy-bory do modlitwy.

Wypadek przy strzelaniu z procy.

Wśród dzieci a nawet wśród uczniów szkół rozpowszechnia się coraz więcej zabawka na pozór nieszkodliwa a w istocie rzeczy bardzo niebezpieczna. Zabawką tą jest tzw. „proca“, złożona z widełek i z gumy, a wyrzucająca z wielką siłą kamyki.

Malcy stoją na placach i ulicach i bawią się „strzelaniem w powietrze“, które niestety nieraz ma bardzo przykre skutki.

I oto np. wczoraj około 7 wieczorem przy ul. Krupniczej trafił jakiś

małec pociskiem z procy panią B. N. w twarz.

Sprawca nieszczęśliwego przypadku czy złośliwego żartu naturalnie umknął a pani N. pusiła się obficie krew z nosa. Jakiś przechodzący mimo pan zaopiekował się panią N. i odwiózł ją dorożką do domu.

Szlachetny samobójca.

Nadstrzałnik skarbowy Teofil Górek, który przed paru dniami odebrał sobie życie w Chranzowie, zapisał 40.000 koron na fundusz żelazny „Dwutygodnika straży skarbowej“. Przyczyną samobójstwa była u tego szlachetnego człowieka czarna melancholia.

Nieszczęśliwy wypadek w Tatrach.

Z Zakopanego donoszą w uzupełnieniu naszego telegramu, że wina za wypadek z sioptką pani Łozińskiej, i z panią Majewską spada po części na górala, Stanisława Kuśnierza, który nie będąc przewodnikiem, nie rąbał w śniegu „stempli“, a ciupagę oddał siostrze pani Ł., gdy zaś ta posłignęła się, podcięła nogi wszystkim i porwała ich na dół za sobą.

Wszyscy odnieśli mniej lub więcej dotkliwe obrażenia, lecz siostra p. Ł. tak silnie się pokaleczyła, że aż dopiero siedmju „ceprów“ na noszach musiało ją znieść do schroniska pod Czarnym Stawem Gąsienicowym, a ślad do Zakopanego.

Górale łomaczą tak ten wypadek że kto chce zaoszczędzić 3 zlr. na przewodniku, to potem musi „ceprom“ 20 zlr. zapłacić za noszenie, ale „bez kliniec tracą podkowę, bez podkowę konia“!

KRONIKA LWOWSKA.

Bicie szyb

Na przedmieściu Zamarstynowskim urządzili sobie onegdaj jacyś niewysłędzeni dołd awanturnicy wybijanie szyb. Ogółem wybił oni 21 szyb.

Ponieważ to wybijanie szyb odbywało się w nocy, przestraszeni mieszkańcy zrywali się ze snu, nie wiedząc, co zaszło, i szczęście prawdziwe, że obezšlo się bez jakiegos poważniejszego wypadku.

Byłoby bardzo pożądanem, aby i na to przedmieście, słynące z awantur, jak ongi Łyczaków, zwróciła swoja uwagę policja.

Zamach na gubernatora Charkowa.

Onegdaj podczas paury na przedstawieniu w teatrze „Tivoli“ w Charkowie dokonano skrytobójczego zamachu na gubernatora Obolskiego. Do Obolskiego strzelono cztery razy z rewolweru.

Gubernator odniósł kontuzję na szyi, druga kula przeszyla nogę obok stojącego policmajstra Bessonowe, dwie chybiły.

Sprawcę zamachu aresztowano na miejscu; dołd jednak nie stwierdzono jak się nazywa i co zaprzyczyny popchnęły go do tego kroku.

Z walk o szkoły klasztorne we Francji.

Z Lesneven donoszą pod datą wczorajszą: Komisarz policji Dupius, wysłany do Gouzeć dla wydalenia stamtąd zakonnic, został przyjęty gradem kamieni i zbity łaskami.

Obrzucono także kamieniami żandarmów i jednego z nich zraniono. Komisarz inusiał ustąpić i dopiero wieczorem udało mu się przy pomocy kompanii piechoty wydalić zakonnic.

Około 2000 osób zebralo się przed gmachem szkolnym i demonstrowało, wołając „Niech żyje wolność“!

Bramy szkoły opieczłowano

Uwolnienieuwięzionych studentów.

Z Petersburga donoszą:

Car uwolnił wszystkich studentów, znajdujących się w więzieniu w Smoleńsku za znane rzucuchy w Moskwie w lutym br.

Przy uwolnieniu przemówił do o-puszczających więzienie studentów gubernator i zywiał ich, aby się na przyszłość zachowywali spokojnie.

Samobójstwo

W Baden pod Wiedniem obwiesił się w swoim mieszkaniu Józef Schmidt, zarządzca majątku arcyksiążęcego.

Zamach morderczy.

Koblencya. (tel.) Żona urzędnika pocztowego z Kolonii, niejaka p. Bretgens, spacerowała dziś z dwójgim swoich dzieci na brzegami Moreli.

Nagle przystąpił do niej jakiś młody, nieznamy jej człowiek i zadął jej szyletem ciężką ranę w brzuch.

Ranna, która znajduje się w blo-gosławionym stanie odwieziono do

Zakład zegarmistrzowski-jubilerski

pod firmą

Józefa Feila

w Krakowie ul. Grodzka 1. 60

ma na składzie zegary i zegarki różnego rodzaju jakoteż wyroby jubilerskie po cenach bardzo przystępnych.

Wszelkie reperacye przyjmuje się.

mieszkania rodziców, sprawy jednak nie zdolano pojąć.

Jak się zdaje, jest to jakiś obłąkany.

Sprawa Humbert na scenie.

Zurych. W tutejszym *Corso-Theater* przedstawiają z wielkim powodzeniem sztukę, osnutą na tle głośnej sprawy pani Humbert.

Ludność chodzi licznie na przedstawienia tej sztuki.

Na karę śmierci

skazał sąd w Zagrzebiu aktora w Nowym Sadzie, Andrzeja Csepicha, który d. 23 maja zastrzelił w Zemuniu swoją narzeczoną, a następnie usiłował pozbawić siebie życia, ranił się jednak tylko ciężko.

Romantyczna historia.

W zarządzie kolei mikołajewskiej w Petersburgu, jak donoszą pisma miejscowe, rozegrała się w tych dniach romantyczna historia, która o mało nie zakończyła się tragicznie. Dwie pracownice biura, wdowa G. i panna W., pokochały kolegę biurowego.

Fakt, że obydwie kochają się w jednym mężczyźnie, nie pozostał dla nich długo tajemnicą, skutkiem czego wzajemne stosunki ochłodziły się, a w końcu obie damy stanęły między sobą na stopie wojennej, która się z każdym dniem pogarszała.

W tych dniach panna W. weszła do pokoju, w którym pracowała p. G. i po kilku chwilach rozmowy z nią wyjęła nagle z pod gorsetu rewolwer niewielkiego kalibru i strzeliła do rywalki.

Kula jakoś lekko tylko zadrasnęła p. G., która z kolei rzuciła się na następnikę.

Na wyszczęty alarm nadbiegli koledzy, obie jednak damy dostały ataków histerycznych i dopiero po dłuższej chwili zdolano je uspokoić.

Rewolwer porzucony na stole posiadał jeszcze dwa naboje.

Podobno po tym zamachu pomiędzy rywalkami zapanowała zgoda.

Morderca 82-letniej staruszki.

Wilhelmyn Julienthalowej Antoni Schoenkl, o którego aresztowaniu w Praterze donieśliśmy przedwczoraj w telegramach „Kuryerka”, po dwudniowym wypieraniu się, przyznał się wczoraj do winy.

Shoenekl ma lat 28, jest z zawodu

nożownikiem, był już kilkakrotnie karany za kradzieże i znajdował się pod dozorem policyjnym.

Przygoda w Berlinie.

Paniom K. i T., obywatelkom z pod Włochów, bawiącym za granicą, wypadła droga przez Berlin.

Rade nie rade podróżniczki nasze w Berlinie na dworcu na ul. Fryderykowskiej najęły dorózkę, ażeby przejechała je na dworzec drugi.

Za kurs ten według taksy i taksonierza należało się 2 m. 50 f., które też jedna z pań doręczyła wodniocy.

Zobaczwszy należność według taksy chani niemiecki zeskokczył z koła i z zaciśniętymi pięściami skoczył do oczu jednej z pań, wołając:

— „Du verfluchte Polin!” — macie mi zapłacić 5 marek.

Dopiero udanie się przechodzącej jakiejś kobiety i wezwanie policyi pozwoliło kres zająć.

Zuchwały napad.

Nocy wczorajszej na szosie Radonskiej, tuż pod Warszawą, dokonano zuchwałego napadu.

Oto około karczyny, zwanej Czerwönką, na wiozącej do miasta produkty spożywcze, 26-letniego Józefa Bystrzyckiego, mieszkańca Przybyszowa, w gminie Borowo, napadło kilku drabów, którzy usiłowali zrabować towary, a kiedy B. stawiał zacięty opór, ściągnęli go z wozu, poranili niebezpiecznie i porzucili na drodze.

Dopiero o świcie jadący do miasta właściciele spólkali na drodze wóz bez właściciela, a po śladach krwawych na wozie domyśliли się zbrodni.

Zawiadomiono policyę i udano się na poszukiwania, owocem których było znalezienie przy drodze B. z 4 ciężkimi ranami głowy.

B. przywieziono do rogatki, dokąd też wezwano pogotowie, które odwiozło ofiarę napadu do szpitala dzieciątka Jezus.

Poszukiwania łotrów zarządzono.

Nowomodne łotrństwo.

Z Buenos-Ayres donoszą o nowym wynalazku amerykańskich oszustów.

W jednym z kościołów tamtejszych zgłosiła się u proboszcza pewna „biedna wdowa” podając z płaczem, że w czasie nabożeństwa skradziono jej z kieszeni pigułkę z kwotą 500 marek.

Proboszcz oburzony tem zdarzeniem ogłosił jeszcze tego samego dnia z am-

bony fakt kradzieży przyrzekając rozgrzeszenie byle złoczyńca zwrócił poszkodowanej pieniądze.

Po nabożeństwie zgłosiła się w zakrystyi u proboszcza jakaś zawalonowana dama i przynajmniej się ze skrupuła do kradzieży, oddała skradziony pulares poczem otrzymała przyrzeczoną absolucję od spowiednika.

Poszkodowana wdowa była uszczęśliwiona z odnalezienia się straty i chcąc niby to podziękować Opatrzności za ten szczęśliwy obrót sprawy, wyjęła z pularesu banknot 500 marek i prosiła proboszcza, aby przyjął z wdzięcznością pobożną ofiarę i wydał hojnie ofiarodawczyni resztę 460 marek, — poczem ona spiesźnie się oddaliła.

Kiedy proboszcz chciał na drugi dzień zmienić otrzymany banknot, okazało się że był fałszywy.

Amerykański dorobkowiec.

W podróży do Europy, w Londynie zmarł przed dwoma tygodniami Jan W. Mackay jeden z milionerów amerykańskich, który, tak jak to tam ludzie umieją, zrobił w cudowny sposób karierę i milionowy majątek.

Urodzony w Irlandyi z włościańskiej rodziny przybył do Ameryki młodym chłopcem i najpierw na skąpy kawałek chleba zarabiał sprzedając gazet po ulicach New-Yorku.

Później był kelnrem i „salonistą” (właścicielem szynku) w Louisville i Ky.

Gdy mu jednak interesy szynkarskie szły nieszczęśliwie, porzucił ten „biznes” i wziął się do szuflki zarabiając, jak prosty robotnik.

Później wziął się do górnictwa, i szczęście po kilku latach zaczęło łąć się mu drzwiami i oknami.

Tak, jak do 33 roku życia szło mu wszystko wspak, bo żona musiała nieraz praniem zarabiać na chleb codzienny, tak teraz fortuna otworzyła dla niego wszystkie spusty.

Odkrył on kilka kopalni złota, srebra i miedzi, — których nazwa „Bonanza” posłała w przyszłości na oznaczenie nadzwyczajnego jakiegoś szczęścia. Mając już pieniądze zaczął się puszczać na coraz większe spekulacje i zostawił majątek wynoszący kilkadziesiąt milionów.

Za życia jeszcze wydał córkę za zbankrutowanego księcia europejskiego

Colonnę, małżeństwo to jednak wnel musiało być rozwiązane z powodu brutalności męża.

Straight Front Corset



Kraków ul. Grodzka 1. 4.

najnowsze i najlepsze w tym zawodzie wyrabia specjalista z Pragi

HERMAN PIESSEN

Aresztowanie mordercy 82-letniej staruszki.



(Do notatki we „Wiadomościach bieżących“).

Z sali sądowej.

Krzywoprzysięstwo.

11 grudnia 1901 r. pobił Józef Ziembka, gospodarz z Liwkowej, W. Gryzę. Sprawę wytoczono przed pow. sądem w Brzesku. Tu zeznał świadek Jędrzej Stachoń, wprawdzie niezaprzyszony, że widział tę bitkę, tymczasem pokazało się później, że podczas niej Stachoń spał na strychu.

Dziś stanął Jędrzej Stachoń przed

lutejszym sądem karnym, oskarżony o zbrodnie oszustwa.

Świadkowie zeznawali tak, że na ich zeznaniach oprzeć się nie można było.

Oprócz tego oskarżony Stachoń jest upośledzony umysłowo.

Trybunał uwolnił Stachonia.

O gwałt publiczny.

Dziś stanęła przed tut. sądem krajowym karnym Maryanna Bryła z Bronowic, oskarżona o zbrodnie gwałtu publicznego, popełnionego na woźnym sądowym z Podgórza, Kaliniaku.

Kaliniak przyszedł do Bryłowej w zamiarze ściągnięcia należytości sądowej.

Ponieważ zapłacić mu nie chciano, więc załamał siekierę. Wtedy Maryanna Bryła rzuciła się na Kaliniaka i wydarłszy mu siekierę, powiedziała kilka słów, które ze względu na przyzwyczajenie opuszczamy.

Po dzisiejszej rozprawie skazał trybunał Bryłową na 3 tygodnie ciężkiego więzienia, obstrzonego postem co tydzień.

Bryłowa kary nie przyjęła.

Janeczek i Wojciechowski

4

Kraków Rynek 8, naprzeciw kościoła św. Wojciecha.

Najtańszy skład papieru, wielki wybór galanterii, przyborów szkolnych i kancelaryjnych.

Bramat wśród lodów.

Niedawno na dalekiej północy między łowarzyskami wyprawy podbiegunowej rozegrał się straszny dramat. Biorący w wyprawie też udział znany amerykański podróżnik porucznik Pirey, od trzech już lat przebywający z żoną swą w Grenlandyi, podejrzany jest o rozmyślne pozostawienie wśród lodów i wiecznej nocy lekarza okrętowego dr. Diderichsa. Przez cały czas trwania wyprawy Pirey i Diderichs nie nawidzili się wzajemnie, tak, że często dochodziło między nimi nietylko do kłótni, lecz nawet do bójki. Gdy wyprawa znalazła się pod 79 stop. szerokości północnej, pewnej nocy Diderichs został wyrzucony na pokryty lodami brzeg, a okręt z resztą podróżnych popłynął dalej. Diderichs wyrzucony został bez futra nawet, mając przy sobie dwa rewolwery dla obrony przed walającymi się tam białymi niedźwiedziami. Opodal brzegu znajdował się wprawdzie jeden z zapasowych składów Pireya nie było w nim jednak nic, oprócz sucharów okrętowych. Maszynista okrętowy, Staats, który sprawę tę obecnie poruszył, twierdzi, że miejscowość ta należy do najbardziej opustoszałych na całym wybrzeżu. Wypadek z Diderichsem wywołał powszechne oburzenie w Ameryce. Co się stało z opuszczonym Diderichsem, dotychczas niewiadomo, ślad jego zaginął.

Kradzież w śnie hypnotycznym.

„Pridnieprowskij Kraj” podaje wiadomość o dziwnym fakcie popelnienia kradzieży pod wpływem hypnozy. Do sklepu jubilerskiego, br. Warszawskich w Ekaterynosławiu przyszedł 27-letni p. W., inżynier, i obciążwszy 10 pierścionków, nabył jeden za 35 rubli. Uścisnęwszy należność, pozostawił jeszcze szpicrutę ze złotą rączką, której naprawa miała trwać dwa dni. Po wyjściu p. W. spostrzeżono brak pierścionka z perłą i brylantami, wartości również 35 rb. Gdy po czterech dniach zgłosił się ów inżynier po swą własność, właściciel sklepu wziął go na bok, i powiedział mu, iż przez pomyłkę zabrał jeden pierścionek, zażądał zwrotu. Inżynier W. oburzył się, zaczął chodzić po sklepie, zdradzając silne zdenerwowanie, wreszcie wyszedł, nie otrzymawszy swej własności. Wkrótce rzecz się wyjaśniła. W kółku znajomych zahypnotyzowano p. W., polecono mu udać się do sklepu jubiler-

skiego i zabrać jakikolwiek przedmiot złoty, a następnie również w stanie hypnozy przedmiot ten zwrócić. Bracia Warszawscy przedmiot odzyskali, a jednocześnie otrzymali list z przeprosinami, jednak p. W., pod wpływem oskarżenia o kradzież, dostał silnego rozstroju nerwów i obecnie znajduje się w szpitalu.

Ameryka państwem słowiańskim.

Wiadomą powszechnie rzeczą jest, że mimo wynarodowienia się wielu, a zwłaszcza młodszych Polaków, żywioł polski w Stanach zjednoczonych nie tylko nie słabnie, ale owszem zwiększa się liczebnie. Przyczyną tego szukać należy z jednej strony w emigracji ze starego kraju, a z drugiej w naturalnym przyroście. Złaszcza ten ostatni odgrywa tu wielką rolę, jak to stwierdza wychodzący w Buffalo „Polak w Ameryce”. Dziennik ten pisze:

Mamy wiele osad polskich, w których jeszcze przed 25 laty można było naliczyć z biedą kilkaset polskich dusz, a dziś Polacy liczą się w nich na dziesiątki tysięcy. W Buffalo naprzykład, gdzie niespełna przez 30 lat było zaledwie 70 polskich rodzin, czyli najwyżej 400 polskich dusz, dzisiaj liczba Polaków przenosi 60.000. Wielu wprawdzie, bardzo wielu przybyło polskich emigrantów ze starego kraju, ale też i przyrost naturalny był olbrzymi. Tak samo jak i w Buffalo, ma się sprawa z przyrostem Polaków w innych miastach, jak w Chicago, Milwaukee, Cleveland, Detroit i t. d.

Ale nie tylko sami Polacy mają tę zdolność znacznego naturalnego przyrostu, bo jest on właściwym wszystkim słowiańskim ludom. Słowacy, Rusini, Chorwaci, a na ostatku i Czesi cieszą się bardzo licznym potomstwem. Podczas gdy w amerykańskich, irlandzkich a po części i niemieckich rodzinach można naliczyć jedno, dwoje, a najwięcej troje dzieci, Słowianie mają ich po osiemro, dziesięciuro, dwanaścioro, a nawet i więcej. To też, opierając się na tym znacznym naturalnym przyroście słowiańskich narodowości, zamieszkałych w Stanach zjednoczonych, jeden z amerykańskich statystyków obliczył, że jeżeli taki przyrost potrwa jeszcze sto lat, to Stany zjednoczone będą w większej części słowiańskie, a Słowianie, stanowiący wówczas większość, mogą rządzić lutejszym krajem.

ANIELSKA.

(Legenda).

Na suchym wiełrze upalnym chyłą się ciężkie kłosa ziarniste, chwieją się lany pszeniczne i falą wysoką złocą się szerokiem polem żyta z jęczmionami wśród ziarn i skwaru pod sierpniowem słońcem.

Dawno już zboże dojrzało ..

Czemuż się tedy nikt nie raduje, skoro Bóg dał urodziny?... Ani od słoty, ani od posuchy nie zmarniał chłopski dobytek... Szałańca nie spada, nie wyłukły grady, z pola woda nie zabrała... Anoż to, dziękować Panu, szczęśliwy roczek, jak mało!..

A tymczasem nad bujnemi lany, niby krzupem złowrogie, płyną tylko jakieś dzwigne jęki, cichy się unosi smutek ..

Niekiedy z fali zbożowej wyrwie się sroczka i skrzecząc, pomknie ku wsi nawolując:

...Plon, plon, gospodarzu, plon!...

A kiedy żońców nie widać i pustki i ciszy nie ma odmienia, z łałem skowronek ulata w niebu wydzwianą rzewną skargę u stóp swojej Królowej...

I boćki posmutniały... Krążą, krążą nad polami, wielce się dziwiąc, jako inaczej dziś na niwach, niżli co rok bywa o tej porze, kiedy świeższym i konikom polnym wtórują piosnki i śmiechy żniwiarzy... Hej, hej, po inne lata wesoło bywało, wesoło! Śród fali zbożowej, słońcem wyłoczonej, kółsanej wiatrem, niby kępy rumianku, bieleły się po niedzieli świeżo uprane koszuliny grzebne na ramionach roslých parobczaków łegich... I wynurzały się z onej powodzi barwne kiecki żniwiarów, tu jak plamy czerwone dużych płatów polnych maków, tam mienią się między kłosami, jak modre strzępy bławatów... A kędyżcieś, hoże dziewoje, z sierpami srebrnymi, jak źródła bijące z pod skały?... A kędyżcieś dzielni chłopcy z kosami, błyszczącymi, jak strugi wijących się poprzez leśną gęstwinę poloków?... Kędyżcieś, weseli żniwiarze!?

Hej, plon, gospodarzu... plon, plon!...

Znikąd nie ma odpowiedzi.

I kukulka z sąsiedniego gaju wciąż kuka, i nikogo wykukać nie może

Od wsi w pole nie nadchodzi żywa dusza.

Jeno na cmentarz podle wierzby placzących z siola co dnia, co nocki i młodych i starych, i kobiety i chłopców, znoszą, a znoszą bez liku, bez końca

i grzebią w ziemi mogiłnej, na której dziś nie ma komu sypać kurhanów... Boć tak mrą ludzie, jak muchy, że kto jeszcze nie umarł, ten w chacie leży jakiego chorego...

To z nieszczęść przeróżnych, największe nawiedziło kraj biedny, lud nieszczęśliwy... Zaraza! Morowe powietrze!...

A kiedy wreszcie odwróci Bóg rękę, którą smaga naród za grzechy wielkie, nastanie jeszcze na dobitkę złego głód okropny, skoro nie miał kto plonów zbierać po wiosennych znojach, lubo właśnie ohrodziła tego latka dobra macierz... ziemia-karnicielka...

Naprawdę szepcą sinemu uszy i chorzy i konający:

...Od powierza... głodu!...

Żali Bóg nie miałby tych modłów wysłuchać!...

Oto nocka cicha zapada, snem kojąc ból i żal. Co raz większe łacie mroki, powiem chłodu susząc lzy i w ramiona spokoju tuląc piersi rozszochane, lkanem drżące... Co raz większe lecą mroki, coraz większe cienie... Bo się kiedyś z niebieskiej swiała powaly podziiała lampa księżycą... Jeszcze przed chwilą jaśniała, świeciła pośród bezchmurnych lazurów--i zaraz znikła...

A czuwasz, Ty tam, Panie z Nieba, skoro światło zgasiło w Twym miesiącku?... Czuwasz, Boże, nad swym ludem nieszczęśliwym?...

O! znalazł się księżyc... jeno nie w górze, a nisko, tuż przy samej ziemi... I płynie sobie świetlany, jako czasem między stu chmurami... Patrzcie go! Skądże się Ty wzięłeś tutaj, miesiącku, złoty?

Alści on nie sam chodzi po świecie... To jakaś niewiasta w koszuli bieluchojnej, w niebieskiej spódnicej nura się żywo w toni łańów zbożowych... Z nad zola bladego sypią się na Jej ramiona włosy jasne, iż w koło blaski niecą... A nad nią, niby miesiąc na niebie...

Z każdym krokiem onej niewiasty, schylającej się między kłosami, padają do stóp jej cale zboż zagony złęte cudownie, sierpniem pozłocistym... Kłóz ona?

Toć chyba Marya, Przenajświętsza Panienska...

Ulitowała się, widząc ludzkie nieszczęście i wstawszy ze swojego Królewskiego Tronu, wzięła w rękę złoty sierp księżycy, zawieszony w błękiecie i z Nieba zesłała na ziemię, jako żni-

wiarka z Boskiego dworu na chłopskie pole...

Oj, w mig zrzuła Panna Łaskawa tyle kłosów, tyle snopów, ile gwiazdek w lazurach...

Już po żniwach.

Tylko snopy składać w kopy, a potem sprzątnąć z pola plony zwozić do stodoły... Już po żniwach!

Nie będzie głodu, gdy ustanie zaraza, gdy pomór straszny przeminie na ziemi...

Ciesz się w duszy Najświętsza Żniwiarka, że od nowego nieszczęścia uratowała ludzi... Lecz siły jej nie stało i biedna po ciężkiej swej pracy upadła na snopy bezwładna, ze swym dużym sierpniem złotym w rękę...

Ujrzał to z Niebios Pan Jezus. Łza stanęła Mu w oku na widok tej Małki najlepszej i co najrychlej wysłał z nieba na ziemię wszystkich swoich aniołów na ratunek Maryi...

Zbiegły się hufce skrzydlate, kędy na ściernisku leżała wśród kłosów na sierpni księżycy oparta, żniwiarka Królowa swiała. Wszelako nic nie pomogło. Chociaż ją zbuzdili aniołowie, dźwignąć się Marya nie mogła, by w Niebo powrócić o własnej sile. Nie tylko bowiem zmęczyła się strasznie robotą niezwykłą, lecz jeszcze powietrze morowe tak ją zemdlilo i z sił wycieńczyło na ziemi.

Rada w radę, jeli tedy aniołowie budować spiesznie schody wysokie do nieba z owych snopów zbożowych, które Marya zrzęła tej nocy. A kiedy wszystko było gotowe, unieśli z ziemi Królowę i do rana po schodach, kłosami wyzłacanych, prowadzili anieli Matkę Boską do Nieba...

I tak jak z sierpniem błędnego miesiącku w ręce, wstępującą w progi nieba wśród chorów anielskich, ujrżeli rankiem ludzie, którzy zarażą z nóg powaleni, już konali owej nocy, lecz ozdrowieli o świcie, gdy Pan Jezus odwrócił mór od ziemi na widok słabnącej Swej Matki.

Odtąd to Przenajświętszą Pannę, nazwał lud Anielską.

Bajeczna scena.

Bajeczna scena rozegrała się kilka dni temu przed trybunałem, któremu poruczone rozpoznanie sprawy rozwodowej, wytoczonej przez niejakiego Pollacka, żonę swą o wiarołomstwo. Współwinny był hr. Wurmbrandt.

Trzy te osobistości są znane całej smielance towarzyszywa wiedeńskiego, sprawa tedy sięgnęła do sali posiedzeń tłumu osób.

Z chwilą rozpoczęcia się obrad, adwokat pani Pollacek odczytał świadectwo lekarza, oznajmującego, iż stan zdrowia jego klientki nie pozwala jej przybyć na posiedzenie sądowe. Sędzia wszakże ślaho przeświadczony o prawdziwość słów świadectwa, udał się obojście w towarzystwie lekarza do mieszkania pani Pollacek, a doktor po drobniagowem zbadaniu oświadczył, że ta jest zupełnie zdrowa.

Na skutek tego oświadczenia niewierna małżonka nie widząc dla siebie ratunku, wspaniale uduła atak nerwowi, ale sędzia nie dał się nań wznieść i posłał po 6 legich drabów, którzy usadowili panią Pollacek na kanapie, w podobnie ostentacyjny sposób zanięśli ją do sądu.

Można sobie wyobrazić, jaki elekt wywołała ta procesya po ulicach Wiednia, oraz wejście, a raczej wniesienie pięknej grzeszniczki do sali posiedzeń, do której wszystkie jej najczystsze przyjaciółki nie omieszkaly przybyć.

Przybycie hrabiago Wurmbrandta niemniej ubawiło obecnych. Gdy p. Pollacek przekonał się nacecznie o winie dwojga zakonanych, nie pozostawiającej mu żadnych wątpliwości o jego nieszczęściu, wymierzył hrabiemu cios łufą rewolweru, zdarł mu połowę brody, jeden wąż i część włosów i w takim to stanie nieszczęsny kochanek ukazał się zebrany.

Aby upewnić się o licznie przybyciu przyjaciół dwojga zakonanych, p. Pollacek porozyszał zaproszenia, uwiadomiał o dniu i godzinie rozpoczęcia się obrad. Jak łatwo się domyśleć, ci nie żalowali swej fatygi.

Tajemnicze morderstwo.

Prokurator w St. Etienne otrzymał przed kilku dniami następujący list:

„Szanowny p. prokuratorze! Donoszę panu, że w domu przy ul. Néron 1. 2, rozegrał się dramat. Znajdziesz pan tam moją żonę zabiłą, mnie natomiast w domu przy ul. de la Croix 1. 3, u wdowy Vaugrand 1. pokoju 4. Przeżywszy razem trzy dni, postanowiłmy umrzeć. Naprawdę zabiję moją żonę, a potem siebie. Proszę pana, żebyś pan nie robił z tej sprawy gło-

śnej historii i nie szukał jej sprawców. Sprawcami jesteśmy sami; żadne z nas nie chce umierać bez drugiego. Zrozpaczeni małżonkowie Laroy-Salamant.

P. S. Zarazem spisuję mój testament i zarządzam, żeby wszystko, co posiadam, należało sierotom z St. Etienne*.

mi, dostrzegł tam leżącą na ziemi kobietę, przywiązaną za szyję do szczytu łóżka. Po wyważeniu drzwi przekonano się po nado, że w pokoju panna wał zupełnie porządek i że nigdzie nie było widać żadnych śladów walki.

W kilka godzin zjawił się w mieszkaniu sam prokurator w asystencji dwóch lekarzy, którzy skonstatowali, że kobieta uduszoną została niespodzianie we śnie i że strzyceł złożył jej morderca dopiero po zwleczeniu jej z łóżka, jakby dla upozorowania samobójstwa. W mieszkaniu znaleziono ponadto kilka listów, pisanych tym samym charakterem, co list do prokuratora i fotografię Laroy'a, z którą komisarze policyi udali się natychmiast na poszukiwania.

Dotychczas jednak nie dowiedziano się niczego, ani o sprawcy, ani o rzeczywistych przyczynach morderstwa. Że je popełnił Laroy, zdaje się nie ulegać wątpliwości, ale orzeczenie lekarzy co do rodzaju śmierci zamordowanej kobiety, jako też fakt, że Laroya nie znaleziono martwego wedle jego własnych wskazań, nakazuje się domyślać nieprzewidzianego zawikłania lub może nawet podstępny cel zmylenia pościgu.

W ostatniej chwili donoszą nam: Laroya znaleziono w lasku Rochetaille powieszzonego. Nie miał widocznie odwagi odebrać sobie życia w tej chwili i tam, gdzie zapowiedział. Wieczorem w wileń dnia, w którym prokurator otrzymał list jego, poszedł Laroy zakropić się na odwagę. Pil więc sam i ugasał lekko myślnie kobiety w pewnej restauracji, potem pożegnał się ze wszystkimi gośćmi w restauracji, podając im rękę i mówiąc: „Idę się powiesić w lasku Rochetaille”. Śmiano się z tego, jako z żartu i nie brano seryo, pomimo, że widziano, jak Laroy udał się ku laskowi i zniknął w nim niebawem. Nazajutrz znaleźli go dozorcę ogrodów wiszącego. Był już zimnym trupem.

Jeszcze młoda i ma mało scenicznego wyrobienia. Jednakże niepospolite jej warunki głosowe i zewnętrzne już po krótkim jej pobyciu na scenie (od 8 miesięcy dopiero) potrafiły jej wyrobić we lwowskiej operetce pewne stosunkowo znaczne stanowisko.

Już po debiucie we Lwowie przed ośmiu miesiącami w „Fatynicy” roko-



Panna Porecka

artystka lwowskiej operetki

Prokurator wysłał natychmiast komisarza policyi pod wskazanymi adresami, ale u wdowy Vaugrand dowiedziano się tylko, że w pokoju l. 4 mieszkał jakiś pan nazwiskiem Laroy, że jednak przed dwoma tygodniami jeszcze mieszkanie opuścił i nie pokazał się tam więcej. Natomiast w domu przy ul. Neron l. 2 zastał komisarz drzwi od pokoju zamknięte, a gdy zajął od pokoju przez okno nad drzwia-



Panna Porecka

artystka lwowskiej operetki.

Operetka lwowska w Krakowie.

(Ciąg dalszy)

(% dwoma ilustracyami).

Jako dalszy ciąg portretów artystek i artystów lwowskiej operetki damy dziś dwie podobizny panny Stefani Poreckiej.

Panna Porecka jest artystką bardzo

wano pannie P. powodzenie na scenie. I debiutantka nie zawiodła pokładanych w niej nadziei.

Dowiodła tego najlepiej nadzwyczaj udatnie oddanymi rolami w „Wesołej dwójce” i „Pięknej z Nowego Yorku”.

Dla pieniędzy.

We wsi Plochach w pow. bielskim, pewien gospodarz odebrał od kogoś

dług, trzy papieriaki sturublowe. Przyszedł do domu i mówi do żony:

— Masz to, schowaj gdzie, tylko dobrane!

A żona właśnie kąpała dziecko kildudniowe, więc spojrzała tylko i mówi: — Cóż ty dajesz mi teraz pieniądze? przecież widzisz, że dziecko kąpie. Włóż tymczasem do stolika, to później schowam do kuferka.

Mąż włożył pieniądze do stolika i poszedł do swojej roboty. Żona wykąpała dziecko, powinęła i sama bardzo zaniemogła, bo było to zaledwie kilka dni po urodzeniu dziecka. O pieniądzach zapomniała.

A mieli oni dwie dzieci starszych: chłopca 6-letniego i dziewczynkę 4-letnią. Dzieci bawiły się, jak im się podobało; nie było komu na nie uwagi zwracać.

Przeszło kilka dni. Przychodzi sąsiad i prosi gospodarza, żeby mu pozyczyl pieniądze. Gospodarz idzie do żony, która właśnie znów dziecko kąpie, i pyta, gdzie schowała pieniądze. A żona na to:

— Nie brałam ich ze stolika, są tam, gdzieś je położył.

Mąż zaczął szukać, ale nie znajduje. Wtem dziewczynka pyta:

— Tatusiu, jakie to pieniądze?

— To takie papieri — mówi ojciec.

— A, to ja wiem. To nasz Wittek wyjął i związał sobie papierozy. A resztę papierów chciałam od niego odebrać, to on w piec wrzucił.

Ojciec schwytał chłopca za kołnierzy i pociągnął na dwór, aby ukarać za szkodę. Żona kąpie dziecko i czeka, kiedy mąż powróci z chłopcem.

Ale jakoś długo ich nie ma. Zaniepokojona, pozostawia dziecko w kąpiei i wybiega zobaczyć, co to jest. Że kara trwa tak długo. Patrzy, na podwórku nie ma nikogo. Biegnie do stodoły, aż tu — o Boże! widzi chłopca zarzniętego na kłepisku, a mąż wisi na postronku u belki.

Kobieta z żalu i strachu upadła na ziemię i zemstała. Nie było komu jej cucić i nieboga w tem omdleniu umarła. Dziecko, pozostawione w kąpiei, obróciło się ustami do wody i także się zalało.

Z całej rodziny została jedna dziewczynka. Sąsiedzi zaopiekowali się biedną sierotką.

Fatalna skóra.

Nie tak dawno minęły czasy, gdy na obzernych stepach zachodu Ameryki północnej uwijali się tak obrzydliwie stada bizonów, że często jeźdźca na dobrym koniu potrzebował 5 do 6 godzin czasu na okrażenie jednego stada. Jeszcze około roku 1880 pociągi kolei często były zatrzymywane po kilka razy w drodze przez stada bizonów. Były to dobre czasy dla amatorów futer i trudno byłoby znaleźć wtedy na zachodzie takiego biedaka, któryby nie miał na zimę legiego, ciepłego futra bizona. Wtedy skóra tego bydlicy kosztowała zwykle około 20 dolarów i corocznie znoszono ich miliony na targ w Saint-Paul. Tępienie bizonów doszło do tego stopnia, że wkrótce poczęło się obawiać o zupełnie zniknięcie tych zwierząt. Ceny skór ze 100 franków podskoczyły nagle do 1,000 a nawet i 1,500 franków i stały się rzadkością.

Jak w Europie opowiada się o historycznych drogach kamieniach, tak wkrótce we wszystkich osadach zachodu poczęło opowiadać historię o najpiękniejszych skórach bizonich. Najslawniejsza skóra pod nazwą „silk-robe“ (futro jedwabne), ostatnia skóra bizona, jaka przeszła przez rękę kuszniery z St. Paul, ma następującą historię.

Wojownik z plemienia Siouxów, zwany „Cuchnąca woda“, a znany z odwagi i okrucieństwa, powracał pewnej nocy z Miles-City, gdzie pochłoniął dużą ilość „wody ognistej“, pod postacią dżynu i whisky. Odurzony i runkiem, zasnął na koniu i obudzilo go nagle szarpnięcie się mustanga. Spozstrzegł tedy ze zdumieniem, że wpadł w sam środek stada bizonów. Oprzytomiał odrazu; koń pędził razem ze stadem, gdy jednak poczuł się potykać, indyjanin, obawiając się by nie zostać strątanym, skoczył na kark najbliższego bizona.

Wystraszzone zwierzę napróżno starało się uwolnić od jeźdźcy, wreszcie jak strzala pomknęło ku kępie drzew, aby roztrząsać napastnika o pień, lub stracić go z siebie. W szalonym biegu zaślepiony byk wpadł pomiędzy pień dwóch drzew i ugrzązł między nimi, jak w pułapce.

Wtedy zaszła scena trudna do opisania. Wojownik mógł zeszliżnąć się na ziemię, gdyż stado było już daleko, przywołać gwizdaniem konia i uad-

zić w dalszą drogę. Lecz instynkt krwiożerczy nasunął indyjaninowi okrutną myśl; zamiast zarznąć bizona jednym pchnięciem noża, obdarł go żywcem ze skóry i dymiącą, ciepłą skórę wziął z sobą jako łup.

Wkrótce na całym Zachodzie poczęło mówić o skórze, zdobytej przez „Cuchnącą Wodę“. Zbliżyli się przekupnie, pragnąc je nabyć. Lecz indyjanin nie chciał słyszeć nawet o sprzedaży pięknej skóry. Przez pewien czas nie jeździł do Miles-City, onawiając się, że go zabiją dla skarbu, jaki w postaci skóry posiadał.

Lecz pewnego dnia, pod wpływem trunku, zapomniał o ostrożności. Udał się do miasta i w szynkowni, przy grze, zabił w kłótni swego przeciwnika. Schwytyany i skazany na śmierć, zabił się własną ręką, a „skóra jedwabna“ stała się własnością sędziego, który go skazał.

Niedługo sędzia cieszył się zdobyczą. Niewykryci złoczyńcy ciemną nocą napadli na jego mieszkanie, zamordowali sędziego, zabrali skórę i podpalili dom. Skóra zniknęła na czas pewien i po kilku latach znalazła się w posiadaniu pewnego „cow-boya“ w okolicy Livingstonu. Lecz i „cow-boy“ wkrótce zginął w tajemniczy sposób, a skóra po upływie roku znalazła się na stole w jaskini gry Helenie. Ówczesny jej właściciel, przegrawszy wszystko co do grosza, postawił na kartę skórę w sumie 400 dolarów. Skóra przyniosła mu szczęście — rozbił bank. Gdy powracał do domu, w pobliżu fortu Benton nieznanemu rabusowi pozbawił go wygranej skóry i życia.

Po czterech latach skóra znalazła się na barkach pewnego indyjanina, którego oskarżono o zamordowanie cow-boya i powieszono doraznie na latarni. Skórę kupił na licytacji publicznej jakiś przemysłowiec za 1,500 franków. Gdy jednak dowiedział się, że skóra ta przynosi nieszczerze posiadaczowi, sprzedał ją czempredzej. Nowonabywca tej samej nocy został zamordowany i oddał o fatalnej skórze nikt już nie słyszał.

Cierpienia sieroty.

Stolarz meblowy Aleksander Moeller w Neu-Weissensee, wziął z miejscowego stowarzyszenia dobroczynności na wychowanie pięcioletnią dzie-

czynię Klare Kuhnzig, jakkolwiek sam posiadał własne dzieci.

Matka dziewczynki umarła, ojciec nie troszczył się o nią wcale i w ten sposób dostała się ona pod opiekę dobroczynności. Dziecko było tylko przez dwa i pół miesiąca w ręku oskarżonego, dręczono przez starozą, w ciągu tego czasu cierpiało okropnie. Dręczenia to doszło do tego stopnia, że sąsiedzi uznali za konieczne zrobić doniesienie do władzy.

Lekarz, który badał dziecko, konstataował liczne ślady od uderzeń, a stan jego ogólny budził nie tylko politowanie, ale obawy.

Moeller stanął przed sądem lawinowym, gdzie go skazano na sześć miesięcy więzienia.

Mimo łagodnego wyroku wniósł odwołanie, wskutek czego sprawę w tych dniach rozpatrywała izba karna. Tu zeznał, jako rzeczoznawca sądowy, lekarz dr. Gernan, który dziecko badał, że w ciągu długiej swojej praktyki, czegoś podobnego nie widział.

Ciało dziecka od stóp do głowy było pokryte siemmi i zielonemi plamami. Między tem występowały miejsca zabiegłe krwią i otwarte rany, nawet na uszach. Na poślach widoczne były dwie świeże jeszcze oparzeliny.

Gdy oskarżyciel publiczny z jednej strony przypuszcza, że oskarżony dziecko posadził na rozpalonej kuchni, podczas, gdy ostatni tłumaczy, że dziecko przez niewagę siadło na gorącej blaszce do ogrzewania, oświadcza lekarz że tłumaczenie się oskarżonego ma prawdopodobieństwo, a gwałtem musiało dziecko być przytrzymani na gorącej blaszce.

Oskarżony zarzucał dziecku że było złe i źle chowane, podczas, gdy ze wszystkich stron najlepsze mu wystawiano świadectwo.

Przesłuchana sierotka, opowiadała dziewczyną głoskiem, że sadzano ją na kuchni, a także na ogrzewacza, zazwyczaj zaś było jej trzepaczka, na podstawie tych dowodów, potwierdzających materiał zebrany przez pierwszego sędziego, odwołanie odrzucono, przyczem trybunał wyraził żal, że od niskiego wymiaru kary nie wniósł odwołania prokurator.

Szaleni zbrodniarze.

W gubernii wileńskiej znajduje się spora liczba szaleńców, uważanych za łagodnych. Tak jednak nie jest i zda-

rza się bardzo często, iż szaleńcy ci napadają na ludzi.

Podobne fakty mają obecnie miejsce w powiecie oszmiańskim, w gminie Subotnickiej, gdzie już od paru tygodni włóczy się dwóch na półzbyt bardzo łagodnych szaleńców. Mają oni jednak dziwne i niebezpieczne objawy obłąkania. Oto przedewszystkiem żądają przy drogach i gościach i czują na przechodzące kobiety, mianowicie młode dziewczęta. Trzeba tu dodać iż szaleńcy są bardzo z sobą zaprzyjaźnieni i we wszystkim działają solidarnie. Gdy się im uda złapać jakąś ofiarę, to skrupowawszy ją silnie wloką w głąb lasu i tam rozpoczynają niezwykłą operację. Zasada się ona na tem, iż nieszczęsnej ofierze przybijają do nogi podkowy, tak jak koniom. Podków mają ze sobą zapas spory nie tylko starych koni, ale też i od starych bulw. Po ukończeniu tej bolesnej operacji „podkuta” dziewczynę puszczają wolno, nie czyniąc jej żadnej innej krzywdy. W taki sposób zdolali oni okaleczyć kilka kobiet. Jednej 16-letniej dziewczynie przobili do podszewy olbrzymie stosunkowo podkowy, używając do tego również olbrzymich gwóźdźi, które miejscami przeszły aż na wylot i naruszyły kości.

Nieszczęśliwa znajduje się obecnie w szpitalu. Nie dość, iż w ten straszny sposób kaleczą swe ofiary, ale jest jeszcze silnie i uzasadnione podejrzenie, iż zabawiają się podkładaniem ognia, jeśli ktoś ośmieli się im sprzeciwić. Wioski: Wasilewicz i Wodole w ciągu dwóch tygodni miały po parę pożarów, a to głównie z tej racji, że ich mieszkańcy odmawiali przyjęcia na noc obłąkanych. Na gorącym jednak uczynku żadnego z nich nie złapano. Słyszano tylko jak się odgrzażyli: „nie chcicie przyjąć nas na noc, to i sami nie będziecie wkrótce mieli dachu nad głową.” Dworów tylko unikają starannie, bo się obawiają „panów” i czeladzi dworskiej.

Na sposoby biorą się...

Szalona konkurencja między wydawcami brukowych dzienników paryskich zmusza ich do chwytania się przeróżnych sposobów obliczonych na przynęty czytelników.

Zwykle premie przestały już nęcić, przeto chwycono się innych, nie uzyskanych dotychczas środków.

Oto wydawcy dzienników *Français* i *Matin* od pewnego czasu rozdają czytelnikom swoim siurprizy.

Zdarza się więc, że do jęgonioscia, sągłobłego w czytaniu *Matinu* podchodzi młody, elegancki człowiek z uprzejmymi uśmiechem na ustach i prosi go, aby pofatygował się za nim.

Żdziwiony jęgoniosć podąża za „przyjemnym panem.”

Na rogu ulicy stoi piękny automobil. „Przyjemny pan” uśmiecha się jeszcze uprzejmie.

— Ekwipaż ten, jeśli go pan chce przyjąć łaskawie, należy od tej chwili do pana —

— Czemu mam zawdzięczać — belkoce zdziwiony jęgoniosć.

— Czytales pan *Matin*, a redakcyja tego pisma rozdaje swoim czytelnikom siurprizy — objaśnia rozpyływający się w słodkich uśmiechach agent.

Takie i podobne sceny rozgrywają się od pewnego czasu w różnych punktach Paryża.

Agenci dzienników *Français* i *Matin* uwijają się po mieście i rozdają automobile, bicykle, pozwalają szczęśliwym nabywcom tych dzienników wybierać w najprzedniejszych magazynach suknie, kapelusze, gorselw itd.

Dzienniki robią na tej operacji świetne interesy.

W pierwszym dniu rozdawania owych niespodzianek rozsprzedano dzienniku *Matin* 500.000 egzemplarzy, wkrótce zaś nakład wzrosnąć niewątpliwie do miliona, bo paryżanów i paryżankę opanovała istna epidemia kupowania pomyslowych dzienników i afiszowania się z niemi po ulicach w nadziei, że łaskawy wzrok agenta padnie na nabywcę i że zostanie obdarowany conajmniej pudełkiem mydeł pachnących.

Do kas wydawców napływają dziesiątki tysięcy franków dziennie, a wydawców nie ponoszą oni żadnych praw, gdyż towary nabywane są za... inseraty i reklamy, których dzienniki nie szczędzą kupcom i fabrykantom, obsługujących ich uliczną klientelę.

Pomyłka lekarzy znawców.

Parę tygodni temu obchodzono rocznicę śmierci Bichota, sławnego lekarza i uczonego, który pełnił medycynę na nowe tory. Głównym jego dziełem były: „Traktat o błonach”, „Badania o życiu i śmierci”, i „Ana-

tomia ogólna". Nadmierna praca i gorączka tyfoidalna zabiły go w trzydziestym drugim roku życia.

Z powodu obecnego obchodu, pisma francuskie przytaczają ciekawe zdanie.

Gdy w r. 1845 gdy przenoszono zwłoki Bichat'a z cmentarza św. Małgorzaty do Père Lachaise, spostrzeżono z przerażeniem po otwarciu trumny, że ciało sławnego chirurga pozbawione było głowy. Szukano naokoło ale napróżno, głowy nigdzie ani śladu. Nareszcie pojawia się profesor Roux oświadczając, że głowa była u niego, i że ją przynosi. Profesor Roux robił by bowiem autopsję zwłok Bichat'a, czaszkę zaś jego zachował i miał ją na swem biurku jako najpiękniejszą ozdobę. Pewnego dnia odwiedził go dr. Foissac i zapytał o pochodzenie czaszki.

— Jesteś frenologiem — odpisał Roux — zbuduj ją i powiedz, co o niej myślisz.

Foissac zauważył najjurdź organ poezji.

— Może jest w tem cokolwiek prawdy — odrzekł Roux — i w istocie Bichat układał wiersze w pierwszej młodości. Foissac wziął czaszkę do siebie i przechowywał ją lat kilka.

Pewnego razu przyszło mu na myśl posłać ją do Towarzystwa antropologicznego dla zbawienia i oświecenia. Sąd wypadł nader niekorzystnie. Członkowie znaleźli następujące cechy frenologiczne: instynkt zwierzęcy daleko więcej rozwinięty niż uczucia wyższe i zdolności umysłowe, to skłania ich do niepoehlebnego wyrokowania co do postępów osobnika, do którego czaszka należała. Może być nawet, że człowiek z głową tak źle zbudowaną skończył na szafocie.

Przy następnem posiedzeniu sekretarz odczytywał protokół badania gdy jeden z członków wykrzyknął:

— Nieszczęśnicy! coście wyrzekli? Wszak była to czaszka Bichat'a. Frenologowie pomyśleli, że Foissac wypłatał im przecież fatalnego śluga.

Smutny obrazek.

Przez małe okienko ciemnej suteryny wpadł promyczek słońca i ukazał — nędzę, nędzę w całej swej kościstej, a nieublaganej wielkości, ze swemi nieodrebnymi dekoracjami. — Pomimo więc upału, na ścianach siwały smugi wilgoci, przechodzące z wolna w pleśń, rzucając się również

i na mizerne sprzęty, jeżeli to sprzęta! nazwać można. Parę tapczanów, zastępujących łóżka, kilka skrzynek, miast kufłów i mnóstwo rupieci bez nazwy — oto sprzęty nędzarzy.

A było tych ostatnich w suterynie kilku: starszuszka, dziecko, dwie młodsze kobiety i wyrostek z ciekawością spoglądali ku kładowi, gdzie na tapczanie leżała kobieta, nad którą stał pochylony żydek, felczar...

Po chwili odszedł od tapczanu z ograbieniem, splunął i rzekł:

— No, co ma być? tyfus i już!

W izbie, miast ubolewań, podniosły się głosy złorzeczeń:

— Wynajdał ką! za trzy złote, a teraz masz!..

— Pozaraża wszystkich!

— Jeszcze zamrze!

— Co z nią zrobić?

— Co z nią zrobić? — odezwał się zachrypnięty głos mężczyzny, ukrytego w cieniu rogu suteryny — wyprowadzić we dwie wieczorem pod ręce na ulicę i posadzić pod ścianą. Pogołowię wzmie... bez tego lata na miejsce w szpitalu czekać można.

Projekt znalazł uznanie.

Smutny to, a jeden z wielu obrazek, smutny, jak smutne są sprawy naszego szpitalnictwa; ogół biedaków jednak zrozumieć nie może, że stan ten wywołany jest głównie skutkiem braku funduszy, ogół ten traci zaufanie do szpitali i jak tylko może, uchyla się od płacenia podatku szpitalnego, wychodząc zresztą ze słusznej zasady:

— Jeżeli płacę, niech mam!

ROZMAITOŚCI.

Jak się mnożą owady.

Według dzisiejszego stanu nauk przyrodniczych a mianowicie nauki o zwierzętach, mamy na kuli ziemskiej co najmniej pół miliona gatunków rozmaitych owadów, codziennie nasze spostrzeżenia pozwalają nam zauważyć w ilu miliardach każdy gatunek jest na ziemi reprezentowany. — Na ziemi, rzekach, stawach, jeziorach, na każdej niemal roślinie i na każdym zwierzęciu można znaleźć jeden lub więcej gatunków owadów, które się żywią paszylując na obranym za siedzibę cudzym organizmie.

Ta mnogość owadów mogła powstać tylko z powodu ich olbrzymiej łatwo-

ści w rozmnażaniu się. — I tak pszczoła królowa składa rocznie 50 do 60.000 jajek, mucha końska składa do 700 jaj na włosach sierści koni, mulów i osłów; przez zlizywanie ich językami dostają się jajka muchy do żołądka tych zwierząt, gdzie jako poczwarki żywią się i po dziesięciu miesiącach wydostają się na zewnątrz. Mucha pokojowa składa 100 jajek, pchła składa swoich 12 jajek w śmieciach, trocinach lub w szparach podłogi. — Pluskwa ścienna produkuje rocznie dwa razy po 50 jaj a wesz ludzka rozmnaża się w ciągu sześciu tygodni do ilości 4.000.

Jednym z najstraszliwiej mnożących się i najszkodliwiej dla usiłowań gospodarczych człowieka jest fliksera owad niszczyący korzenie winnej latorośli. Składa ona 30 do 40 jajek, z których już po ośmiu dniach wyłegają się potomstwa. Młode przyczepiają się do korzenia rośliny rosną bardzo szybko i po dwudziestu dniach już znoszą jaja. A zatem ilość potomstwa w pierwszej generacji wynosi 30 w drugiej generacji już 900 w trzeciej 27.000 w czwartej 810.000 w piątej 24.300.000. Skoro pomyślimy że takich generacji z jednego owadu bywa w ciągu jednego lata po pięć lub więcej to łatwo zrozumieć co za straszne spustoszenia ten szkodnik spowodować może na okolicie uprawiającej wino.

Wynalazca bussoli.

Wiadomo jakiem dobrodziejstwem dla ludzkości stał się wynalazek bussoli, bez której nie można by puszczać się w żadną podróż morską. Bussola, jak mówią marynarze angielscy, to rozum morza, to słोche, które nigdy nie zachodzi.

Książki szkolne uczą nas, że bussolę wynalazł Chińczyk, tymczasem mickiszkańcy miasta Amalfi leżącego w południowych Włoszech nie dają temu wiary, przypisując zasługę tego wynalazku dla jednego z swoich ziomków, urodzonego w jego murach w r. 1302 robotnika nazwiskiem Flavio, który dla weselości swej przewzany został Gioja (radość). Flavio według życiorysu zachowanego w rodzinnym mieście za kochać się miał w pięknej Angeli córce rybaka Mulo, który mu jej dać nie chciał, chyba że popłynie łodzią prosto do odległego Castelletto i z powrotem. Jestto wyspka skalista wśród wirów na pełnem morzu. Flavio warunek przyjął. W jaki sposób odkrył własności magnesu, a w dalszym ciągu i bussolę,

chroniki nie podają, dość, że sąsiedzi widywali go często zajętego koło sztabki stalowej pływającej w misce z wodą na kawałku korka. Z tym to przyrzędem puścić się miał Flavio w drogę do Casteletto i wrócił szczęśliwie po ukończeniu.

Prawda to czy nie prawda w każdym razie Flavio będzie miał wspaniały jubileusz w swoim rodzinnym mieście.

Wielbłądy zamiast koni.

Z rosyjskiej gubernii Woroneżkiej nadchodzą wiadomości, że pewna część tamtejszych właścicieli gospodarstw rolnych przyszła po pierwszych próbach do przekonania, że daleko praktyczniej przedstawia się nawet w klimacie średnim, do którego dotąd nie wprowadzano wielbłądów z obawy, że nie wytrzymały zimna, używanie tych zwierząt jako siły pociągowej w rolnictwie. Wyrachowano mianowicie, że koszt wyżywienia wielbłąda wynosi mało co więcej od kosztów utrzymania konia, natomiast wydajność pracy wielbłąda równa się pracy dwóch, często trzech, a nawet i czterech koni.

Najcięższy okres do przetrwania odmiennych warunków klimatu stanowią dla wielbłądów sprowadzonego do umiarkowanego klimatu pierwsze dwa lata pobytu, poczem przystawiający się do nowych stosunków klimatycznych i do nowego pożywienia są równie wytrzymałe jak w swojej ojczyźnie.

Grunta dla kolonistów w Dalmacji.

Austriackie Ministerstwo skarbu postanowiło w ostatnich czasach przeznaczyć na kolonizację terytorium Brana w Dalmacji.

Rząd zamierza założyć na przestrzeni 500 hektarów (około 1.000 morgów) wzorowe gospodarstwo i plantację amerykańskiego winogrodu, zaś 2.400 hektarów czyli około 4.800 morgów przeznacza na rozdzielnie między 240 kolonistów tak, aby na jednego przypadło 10 hektarów...

Kolonisci mają otrzymać przystępne warunki spłaty, ceny kupna gruntu, które rozłożone być mają na 20—30 lat.

Niespodziewany skutek.

Pewien właściciel dóbr w okolicy Katowic na Śląsku jak pisze *Nord. Allg. Zeit.*, doznał w ostatnich dniach oryginalnego skutku użycia po ciemku, śródka na ból zębów.

Zbudzony w nocy szalonym bólem zębów usłuchał rady swej troskliwej

małżonki i sięgnął po omacku do szafki z lekarstwami po wódkę francuską, którą porządnie natarł sobie całą twarz.

Ból zębów ustał rzeczywiście i uszczęśliwiony pacjent zasnął smacznie.

Rano żona obudzwszy się i spojrzawszy na spiącego męża, wszczęła przeraźliwy krzyk — bo zamiast małżonka ujrzała w łóżku jakiegoś opalego — murzyna. —

Na krzyk przerażonej kobiety zbudził się zdziwiony murzyn — a po bliższym przyjrzeniu okazało się, że zapany małżonek pomylił się i zamiast wódki francuskiej natarł się siarczyste atryamentem.

Z Częstochowy piszą:

— Jednocześnie z odbudową wieży w klasztorze, na Jasnej Górze, dokończone są roboty około odnowienia samego kościoła i zabudowań klasztornych, wewnątrz i na zewnątrz, co wszystko razem nie przedź będzie ukończone, jak za 5 lat. Niemordowani ks. przeor Rejman postanowił wszystko doprowadzić do stanu pierwotnego, bez żadnych zmian.

Z wielkości robót można powziąć wyobrażenie złąd, że wypłata tygodniowa robotników na Jasnej górze wynosi około 2 tysiące rubli.

Odnówione do tego czasu części zabudowań wpadają mile w oko, a jeżeli wszystko doprowadzone będzie do porządku, to Jasna Góra ścigać będzie nie tylko pielgrzymów ale i turystów z całej Europy.

Dla dopełnienia całości byłoby bardzo pożądanem, ażeby, po należytem uporządkowaniu skarbcza, wszystkie przedmioty, mające drogocenne znaczenie pamiątkowe dla każdego Polaka, były numerowane i zaciągnięte do katalogu drukowanego.

Katalog taki powinien być sprzedawany przez zakrystyana osobno zwiedzającym skarbiec (dla polskich po polsku, a dla cudzoziemców po francuzku), a dochód stąd osiągnięty powinien być obracany na koszt utrzymania skarbcza i na inne potrzeby kościelne. Egzemplarz takiego katalogu (bez ilustracji) może kosztować najwyżej 5 kop., a każdy z inteligencji, zwiedzający skarbiec, chętnie da za katalog 15 kop.

III międzynarodowy kongres studentów w Budapeszcie.

Wszelkich wyjaśnień udzielają studentom Polakom: Kazimierz Szczepań-

ski, Lwów Maleckiego 6, i Stefan Kondraczk, Olszany pod Przemysłem — za przysłaniem marki pocztowej.

Do wiadomości uczestników kongresu podaje się, że:

a) każdy uczestnik winien zaopatrzyć się w dowód, że uczęszczał lub ukończył studyjne na jednym z wyższych zakładów naukowych;

b) bilety kolejowe wolnego przyjazdu na Węgry będą miały wartość jednomiesięczną licząc od dnia wyjazdu;

c) karty na wycieczki rozdane będą w Budapeszcie;

d) zgłoszenia jazdy szybsze pożądané, aby komitet był w stanie postarać się o mieszkanie. — 20 b. m. listą wpisów zostanie zamkniętą;

e) wszyscy zgłaszający się winni podać czy wyjeżdżają z Krakowa czy z Lwowa.

Katastrofa w tartaku parowym.

W Goldbeck jak donoszą z Szczecina, wyceliał w powietrze kocioł parowego tartaku. Pięciu robotników zabitych, dwu ciężko rannych.

Straszny wypadek.

zdarzył się w osadzie Neuhof pod Plaunen w Saksonii. W czasie nawałnicy 30 robotników schroniło się do pobliskiej stodóły; skutkiem gwałtownego wichru budynek runął, przyczem 5 ludzi zostało zabitych, 6 innych ciężko rannych.

Nauczyciel złodziej.

Z Dessau donoszą: Ogólnie znany nauczyciel rządowy, Ludwik Berndt w Street zbiegł, spieniewierzywszy 50 tys. marek pieniędzy kościelnych. Berndt'a posądzają o dawne jeszcze ciężkie kradzieże.

Stenografii niemieckiej

wyucza każdego

w 18. lekcjach rutynowany

Stenograf.

Wiadomość w Adm. „Kuryerka”.

2 do 3.000 złr. na 10%

potrzebne są do przedsiębiorstwa nie przedstawiającego żadnego ryzyka. Gwarancję da się kilkakrotnie przewyższającą powyższą sumę.

Blizsza wiadomość u portyera domu w Rynku I. 29.

OGŁOSZENIA.

Najtańszy skład w Krakowie

prawdziwe

Zegarki

genewskie

dokładnie uregulowane za rzetelnym poręczeniem

zegary ściennie, pendulowe i budziki

wyroby złote i srebrne

urzędownie stemplowane,

poleca najtaniej magazyn zegarmistrzowski-jubilerski

pod firmą

18

**Pierścionki**

ślubne

i zaręczynowe

Zamówienia

z prowincji załatwia odwrotną

pocztą.

Łyżki, łyżeczki,
cakiernice, lichtarze
i inne wyroby
z chińskiego srebra.

Emil Goldwasser, Kraków ul. Grodzka Nr. 58.

Od dnia 1. czerwca 1902.
otwartą została
przy ul. Krupniczej l. 3, i p.
w oficynie

Zdrowa, smaczna i jedyna
pod względem czystości

Kuchnia
(prywatna)

Józefa PITUCHA
kilkunastoletniego Szefa
kuchni Pałacu Ks. Biskupiego
polecając

Śniadania, Obiady i Kolacje.

(Wszelkie zamówienia prywatne jak:
zbiorowe obiady, rauty, bale i t. p.
w zakres kuchmistrzostwa wcho-
dzące wykonyje najstaranniej.)

Dziękując za dotychczasowe
łaskawe względy P. T. Publi-
czności i polecam się nadal
Józef Pituch.

XXXXXX
Kto chce dużo pieniędzy
oszczędzić

niechaj się uda do hurtownego
składu zegarków kieszonko-
wych, ściennych, budzików i ze-
garów pendulowych, jakoteż
wyróbów srebrnych.

Bogato ilustrowane cenniki
wysyła darmo i oplatnie.
Zlecenia z prowincji uskutecz-
nia odwrotną pocztą.

Ignacy Cypyes,

Kraków ulica Floryńska l. 49,
(wchód przez sien.)

Nikłowy zegar dokładnie idący
złr. 1-20.

XXXXXX

PIECE

Kafowe białe, kolorowe, staroniemieckie,
porcelanowe, majolikowe i pozlacane.

i KUCHNIE emalowane i żelazne w naj-
rozmaitszych gatunkach i konstrukcjach „Dauerkand-
z c. k. uprzyw. fabryki W. Lutr i Synowie.

Keminki, Wanny kafowe oraz kuchnie w najrozmaitszych wielko-
ściach i gatunkach z gliny ogniotrwałej, 10

Wszelkie przybory do pieców i kuchni — Paleniska oszczędno-
ściowe VESLA 50%, oszczędności na węglach.

DACHÓWKI patentowane z podwójnymi falcami czerwone, czarne
i szklane. — Urządzenia i Armatury wodociągowe, łazienki, umy-
walnie i klosety — Armatury gazowe, żerandole oraz wszelkie
przybory do lamp gazowych (szkliska, siatki, umbrzy i t. d.)

Hygieniczne hermetycznie zamknięte KŁOSETY pokojowe (patent).
Hygieniczne epluwalniczki wodne, oszczędne do wszystkich mieszkań,
biur i zakładów publicznych. — Sprzedaż napływ i liter azylanych.

Zasławnie pierwszorzędną fabrykę Tapet i Szlukatery, alor i żaluzji.

polca J. MEISELS, Kraków, ul. Szewska l. 8. Telefon 163.

Wysawa otwarta od 8 rano do 8 wieczór.

Wstęp wolny i nie obowiązujący do zamówień.

Przyjmuje zamów. na szyldy i napisy emal. dla pp. Adwokatów i leka-
rzy tabliczki uliczne, obnumerywanie domów dla miast i gmin itd.

STANISŁAW LEŚNIAKOWSKI

Elektromechanik, ul. Grodzka l. 48, obok Kościoła św. Piotra.

Urządza dzwonki elektryczne, telefony, gromochrony.

przyjmuje wszelkie naprawy maszyn wchodzące w zakres mechaniki
i elektromechaniki, zporządkam w swej pracowni zaopatrzonej w najno-
wsze maszyny w jaknajkrótszym czasie i po jaknajprzystępniejszych cenach.



Pracownia rękawiczek, bandażu i szelek pod firmą

LUDWIK SYSŁO dawniej St. Jaśkiewicz,

Kraków ul. Mostowa 1. 12 (stacja tramwaju)

poleca swe wyroby wykonane z najlepszych materiałów. — **SPECYALNOŚĆ: RĘKAWICZKI GŁACE.**

Krakowskie Towarzystwo pomocy kredytowej

w Krakowie przy ul. Wiślniej 1. 3

przyjmuje wkładki oszczędności na 6%.

Biurowo otwarte codzień od godz. 3 do 6 popoł.

ul. Grodzka 1. 9, poleca:

ul. Grodzka 1. 9, poleca:



ul. Grodzka 1. 9. poleca:

Kapelusze, cylindry, bieliznę męską i t. d. po cenach najumiarkowańszych.

F. LORD, biuro techniczne

Kraków, Floryńska 1. 88, telefon 280. 1

Maszyny, narzędzia i artykuły techniczne dla wszelkich gałęzi przemysłu

Instalacja elektr. oświetlenia i przeniesienia siły. — Skład wszelkich przyborów elektrycznych firmy „Siemens i Halske”.

Oliwa rosyjska oryginalna S. i M. Schibaeff, jak również wszelkie inne szmiry, pasy i wszelkie przybory do ruchu maszynowego.

Anastazy HOLIK

zegarmistrz

w KRAKOWIE,

ul. Szewska 1. 2

Nowość!

Budzieli z elektrycznym odwie-
tleniem. 23

Główny skład zegarów,

zegarków genewskich,
i przyborów zegarmistrzowskich
po cenach fabrycznych.

A. J. BRENNER,

Kraków, Stradom 3.

Cenniki ilustrowane.

Pracownia tapicerska 3

Franciszka Karlińskiego

w Krakowie, przy placu

Matejki 1. 5.

Skład apteczny 5

Antoniego Pachuckiego

plac Matejki 1. 3.

poleca:

Artykuły gabinetowe, perfumy i mydła,
dortychezan, znośne oraz zawsze świeże
ziola ks. Kneipa.

Insektor

Zakład tępienia owadów,
szczurów i myszy za po-
mocą pary i roślin.

ULICA BRACKA

L. 10 parter. 9

Od wielu lat istniejący

Kuchnia

Polska

przy ul. Karmelickiej 1. 8.

poleca:

Szan. Publiczności zimne i go-
rące śniadania, obiady i kolacje
po cenach nader umiarkowanych,
czysto, zdrowo i smacznie na
maśle przyrządzone potrawy.

**Dla P. T. Abonentów zna-
czny opust.**

z poważaniem

JÓZEF BIELAWSKI

właśc. Kuchni Polskiej, ulica
Karmelicka 8.

13

H. NIEMETZ,

w Krakowie ul. Szewska 1. 2.

poleca Szanownej publiczności **ZAKŁAD OPTYCZNY** jakolwiek pro-
cowinie optyczno-mechaniczną. Przyjmuje również wszelkie naprawy
innych do szycia i rowerów. — Ceny bardzo przystępne.

Zakład pogrzebowy

JANA WOLNEGO

edynd na Kraków, posiadający wiel-
sny wyrób trumien.

Główny skład znajduje się przy ul.
św. Tomasza 1. 4, tuż przy placu
Szczępańskim, telefon Nr. 331.

Zakład urządza pogrzeby od naj-
skromniejszych do najwspanialszych
po cenach nader umiarkowanych.
Filia zakładu znajduje się przy ul.
Kopernika 1. 8.

Również zakład urządza pogrzeby na
spłaty w ratach miesięcznych.
Zakład moim pośrednictwem żadnych nie
utrzymuje i nie wysyła

Pierwsza polska

Fabryka rękawiczek i bandażu

12 pod firmą

A. MIRKIEWICZ

w Krakowie, ul. Mostowa 1. 4,

filia ul. Szewska 1. 2,

tuż obok pierwszej polskiej rękawiczk.

ANTONI SIEKACZ

w Krakowie,

ul. Szewska 1. 2.

Poleca swój skład owoców za-
granicznych i krajowych świe-
żych i suszonych, oraz prze-
różnych delikatności jako-
to: Czekolady, Cacao, Herbaty Ros-
Cukrow deserowych, Wafli, Kon-
serwów — w różnych gatun-
kach: Sardynki kompoty, Mar-
molady, Groszek, Szparagi, Ko-
niaki Francuskie i krajowe,
Rum, Jamajka, Wódki, Sera
krajowe i zagraniczne, Masła
deserowe codzień świeże.

Największy skład

**Pierników czysto mi-
dowych i Herbatników.**